

# Samodzielne koła łowieckie

Witold Daniłowicz

Po przeczytaniu w **BŁ** nr 4/2017 artykułu Miłosza Kościelniaka-Marszała poświęconego projektowi zmian Prawa łowieckiego, który przedstawił Sławomir Izdebski, postanowiłem dorzucić nieco własnych spostrzeżeń na ten temat.

Na wstępie zaznaczę, że zgadzam się z autorem zarówno jeśli chodzi o ogólną ocenę omawianego projektu, jak i z większością jego krytycznych opinii. Natomiast Miłosz Kościelniak-Marszał proponuje w swoim tekście „powrót do korzeni” oraz ograniczenie roli PZŁ do organizacji zrzeszającej tylko koła łowieckie i koordynującej ich działalność. Z tą tezą chciałbym polemizować.

Przede wszystkim jeśli sięgniemy do samych początków Związku, czyli do okresu przedwojennego, to okaże się, że był on wówczas organizacją zrzeszającą stowarzyszenia łowieckie, a potem także myśliwych. Jeżeli chodzi o koła (pomijając, że to określenie powstało dopiero po II wojnie światowej), to trzeba podkreślić, że Związek nie zrzeszał dzierżawców obwodów łowieckich jako takich. Po wojnie kółka, a następnie koła łowieckie mogły należeć do PZŁ na zasadzie dobrowolności. Dopiero później, gdy stały się jedynymi podmiotami uprawnionymi do dzierżawienia obwodów łowieckich, zostały włączone do PZŁ, co znacznie ograniczyło ich niezależność. Kolejne nowelizacje regulacji łowieckich pozbawiły je resztek samodzielności. (Tę ewolucję Związku znakomicie omówił Krzysztof Morow w swoim artykule „Jak hartowała się stał”, zamieszczonym w **BŁ** nr 1/2017).

Tak więc, wracając do korzeni, uważam, że PZŁ powinien zrzeszać wyłącznie myśliwych (a może także sympatyków łowiectwa niebędących myśliwymi). Początkowo członkostwo w Związku nie było obowiązkowe. Czy jednak chcemy iść tak daleko? Wydaje mi się, że to nie jest dobra droga. Stanowczo opowiadam się za utrzymaniem PZŁ jako organizacji zrzeszającej wszystkich polskich myśliwych i reprezentującej ich wobec władz państwowych oraz samorządowych

(co nie zmienia tego, że mogłyby powstać też inne, dobrowolne organizacje realizujące podobne cele). Uważam jednak – i tu zgadzam się z Miłoszem Kościelniakiem-Marszałem – że funkcje i kompetencje PZŁ powinny zostać istotnie ograniczone.

## zadania PZŁ

Zanim przejdę do określenia proponowanej roli Związku, chciałbym najpierw omówić podział kompetencji w przyszłym modelu organizacyjnym polskiego łowiectwa. Otóż wydaje mi się, że działalność zarządczo-nadzorczą w zakresie łowiectwa należy podzielić między administrację rządową i samorządową. Gospodarka łowiecka byłaby natomiast realizowana przez samodzielne koła łowieckie.

W proponowanym modelu państwo powinno określać i prowadzić politykę łowiecką oraz nadzorować jej realizację. Wojewoda organizowałby egzaminy łowieckie (po spełnieniu przez kandydata ustawowych warunków) potwierdzające posiadanie odpowiednich uprawnień. W jego kompetencji leżałyby też koordynacja wieloletnich planów łowieckich oraz wykonywanie innych zadań państwa w zakresie łowiectwa. Natomiast starosta powinien wydawać karty łowieckie, wyznaczać i wydzierżawiać obwody, zatwierdzać roczne plany łowieckie oraz nadzorować koła i koordynować ich działalność, ale tylko w zakresie prowadzenia gospodarki łowieckiej.

Jeśli chodzi o koła, to przede wszystkim muszą być całkowicie niezależne pod względem organizacyjnym. Czym bowiem jest koło łowieckie? Grupą osób wspólnie dzierżawiących obwód łowiecki i w nim gospodarujących. Mogą to robić, wykorzystując różne formy prawne. Oczywiście warto się zastanowić nad



tym, czy ta forma nie powinna być jednolita – np. spółka, której statut zostałby określony rozporządzeniem ministra. Takie spółki miałyby osobowość prawną (podobnie jak dzisiejsze koła łowieckie). Spory między członkami rozstrzygałyby sądy powszechne.

W przedstawionym modelu ustrojowym łowiectwa jest też oczywiście miejsce dla PZŁ. Rolą Związku powinno być przede wszystkim popularyzowanie łowiectwa i dbanie o jego właściwe postrzeganie w społeczeństwie, a także o przestrzeganie zasad etycznych przez myśliwych. To bardzo istotne zadania, które obecnie PZŁ – z różnych powodów – realizuje w stopniu wysoce niewystarczającym. Związek powinien również reprezentować interesy polujących zarówno w procesie legislacyjnym (przy tworzeniu przepisów regulujących łowiectwo), jak i wobec organów administracji rządowej oraz samorządowej. Ze względu na konieczność kontrolowania przestrzegania przez myśliwych zasad etyki łowieckiej uważam, że członkostwo w PZŁ powinno być obowiązkowe dla wszystkich łowców. Chodzi bowiem o to, aby te zasady były takie same dla każdego polującego oraz jednolicie interpretowane i stosowane.

Wiele dyskusji wzbudzają ostatnio kwestie personalne w PZŁ. W nowym modelu powinniśmy się zabezpieczyć przed powstawaniem kasty zawodowych działaczy. Jeżeli ktoś chce się zawodowo poświęcić łowiectwu, to niech znajdzie sobie miejsce w odpowiednich strukturach rządowych lub samorządowych (w nowym modelu), a nie w związku myśliwych. Dlatego uważam, że w nowym statucie musi się znaleźć zasada,

że stanowisk wybieralnych w PZŁ na jednym szczeblu, związanych z otrzymywaniem wynagrodzenia, nie można zajmować przez więcej niż dwie kadencje. I to jakichkolwiek stanowisk, a nie tylko tego samego.

Kilka słów o pieniądzach. Oczywiście powstaje pytanie, czy proponowany model nie będzie dużo droższy w utrzymaniu od tego funkcjonującego obecnie. Nie sądzę. Myśliwi płaciłby dwie „danimy” – opłatę roczną od karty łowieckiej i składkę na PZŁ. Ich łączna suma nie powinna przewyższać dzisiejszej składki. Ze względu na ograniczenie zadań Związku jego koszt prowadzenia działalności znacznie spadnie. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze powinny zostać przeznaczone (jako opłata od karty łowieckiej) na utrzymanie nowo utworzonych wydziałów łowieckich w urzędach wojewódzkich. Z kolei administracja łowiecka w starostwach powiatowych byłaby utrzymywana z czynszu dzierżawnego za obwody łowieckie. Wspomniane wydziały mogłyby też przejść tych pracowników PZŁ, którzy nie będą już potrzebni Związkowi.

### co ze szkodami?

Kolejne ważne zagadnienie powstające na kanwie projektu przedstawionego przez OPZZRiOR to kwestia szkód łowieckich. Jestem zdecydowanie przeciwny przejściu odpowiedzialności za szkody przez państwo – w jakiegokolwiek formie. Przekonują mnie argumenty, że wywoła to istotny wzrost łącznej kwoty wypłacanych odszkodowań. Co więcej, konieczność utrzymania związanego z tym aparatu (pracownicy, samochody, sprzęt, lokale itp.) spowoduje dalsze zwiększenie kosztów. Tymczasem państwo w taki czy inny sposób przerzuci je na myśliwych – nikt bowiem nie zgodzi się dzisiaj na dodatkowe obciążenia dla budżetu z tego tytułu! Ostatecznie skończy się na tym, że myśliwi zapłacą dużo więcej, a jednocześnie stracą kontrolę nad całym procesem.

Dlatego apeluję o poszukiwanie alternatywnych rozwiązań, zarówno w stosunku do obecnego systemu, który ewidentnie faworyzuje koła łowieckie, jak i do propozycji zawartych w zgłaszanych ostatnio projektach ustaw. Taką alternatywą mogłaby być obowiązkowa mediacja, prowadzona przez profesjonalistów. Listy odpowiednich osób są już gotowe – prowadzą je prezesi sądów okręgowych.

Mediatorów trzeba tylko wyposażyć w podstawową wiedzę w zakresie szkód łowieckich i technik agrotechnicznych. Takie szkolenia mógłby organizować PZŁ wraz z Krajową Radą Izb Rolniczych. Mediatora wybierałyby strony z listy sądowej, a w razie braku porozumienia – starosta. Jeśli chodzi o koszty, to na ten cel można przeznaczyć część pieniędzy płaconych przez koła łowieckie tytułem czynszu dzierżawnego za obwody.

Co jednak zrobić w przypadku niepowodzenia mediacji? Przepisy łowieckie z 1927 r., które również przewidywały mediację, odsyłały strony do arbitrażu – „sądu rozjemczego do spraw o wynagrodzanie szkód łowieckich”. Taki sąd funkcjonował w każdej gminie. Sprawy rozpatrywano w zespołach trzyosobowych. Przewodniczący był stały. Mianował go, na trzyletnią kadencję, starosta. Z kolei każda ze stron mianowała po jednym przedstawicielu. Trzeba zaznaczyć, że arbitrzy („rozjemcy”) wcale nie musieli być prawnikami. Wyroki były ostateczne. Odwołanie do sądu powszechnego służyło tylko w przypadku naruszenia procedury.

Opisany wyżej mechanizm ma wiele zalet. Po pierwsze, jest w miarę tani. Po drugie, w minimalnym stopniu angażuje organy państwowe, dzięki czemu skraca okres oczekiwania na rozstrzygnięcie. Po trzecie, sprawę rozpatruje się na poziomie lokalnym, co powinno sprzyjać szybkiemu rozwiązaniu sporu w sposób zadowolający obie strony. Jednak przejście przedwojennego rozwiązania wprost prawdopodobnie okazałoby się dzisiaj niemożliwe. Obowiązkowy arbitraż, bez prawa odwołania się od jego wyroku do sądu, jest bowiem uważany za sprzeczny z konstytucyjną zasadą dostępu do sądu. Natomiast nic nie stoi na przeszkodzie, aby taki arbitraż zaproponować stronom na zasadzie dobrowolności. Jeżeli się na niego zdecydują, to wyrok będzie ostateczny i wiążący. Jeśli nie, to mogą wybrać sąd powszechny, ale muszą się liczyć z większymi kosztami i znacznie dłuższym okresem oczekiwania na prawomocny wyrok.

Swoje uwagi ograniczyłem do podstawowych kwestii i do ogólnego zarysowania ram proponowanych rozwiązań. Mam nadzieję, że teksty Miłosa Kościelniaka-Marszała i mój skłonią także innych kolegów do zabrania głosu w dyskusji nad przyszłym modelem ustrojowym polskiego łowiectwa. Jest ku temu najlepszy czas i najwyższa pora. ●

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR  
ODZIEŻY MARKI HILLMAN W POLSCE



Na wiosnę!



[www.hillmanhunting.pl](http://www.hillmanhunting.pl)

JK-POLSTAV Ltd.  
Fučíkova 25, Bardejov 085 01

Tel. +421908335559  
(mówimy po polsku)